

Toffler: „Jeśli wolny rynek i demokracja mają przetrwać nawałnice ogromnych przemian, polityka musi nabrać charakteru antycypującego i prewencyjnego. Już teraz trzeba wzywać nasze partie polityczne, aby myślały w perspektywie sięgającej dalej niż najbliższe wybory. Jest to bardzo trudne i niewdzięczne zadanie.”

ZDOLNOŚĆ DO WSPÓLDZIAŁANIA

nie powinno się odkładać trudnych i nie popularnych reform

Rozmowa z prof. Elżbietą Mączyńską, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

W rozmowie pt. „Kryzys otwiera oczy”, opublikowanej trzy miesiące temu w NZG (w nr. 12-13 z 28 czerwca 2009 r.) mówiliśmy o znaczeniu strategii w polityce gospodarczej oraz o potrzebie debaty między różnymi szkołami w naszym środowisku ekonomicznym. Z prognoz i rekomendacji ekspertów miesięcznika „Rynek Kapitałowy” z sierpnia wynika, że choć obecnie jest może trochę lepiej, niż było trzy miesiące temu, to nadal perspektywa - zarówno globalna, jak i w Polsce - jest mglista. Pocieszające jest tylko to, że - cytuję za informacją GUS z 28 sierpnia 2009 r. - „Skutki kryzysu obserwowanego w gospodarce światowej były w Polsce mniej dotkliwe niż w innych krajach Unii Europejskiej”. Czy rację mają optymiści w przepowiadaniu szybkiego wyjścia z globalnego kryzysu, czy pesymiści wieszczący jego drugą falę?

Podzielam opinię ekspertów spodziewających się w 2009 r. i w 2010 r. dodatniej dynamiki wzrostu gospodarczego. Jednak zarazem trzeba się przy tym liczyć z następstwami wszechogarniającej świat, nasilającej się niepewności. W takich warunkach oczywiste jest, że każde prognozowanie obciążone jest ryzykiem. Zawsze mogą się bowiem zdarzyć nadzwyczajne nieprzewidywalne okoliczności. Wiele zależy od działań wyprzedzających, zapobiegających i przeciwdziałającym zagrożeniom. W warunkach globalnego kryzysu powiększanie PKB (choć w zwolnionym w stosunku do minionych lat tempie) i uniknięcie recesji to niewątpliwym sukcesem gospodarczym Polski. Istnieją podstawy i przesłanki dalszej poprawy kondycji gospodarki, ale o tym czy tak się rzeczywiście stanie przesądzać będzie szereg czynników. Decydującym z nich jest (obok kondycji gospodarki światowej) polityka gospodarcza rządu. Istotne jest bowiem, czy i w jakim stopniu wykorzystana zostanie niepowtarzalna dodatnia synergia takich prorozwojowych czynników przyznane Polsce przez UE fundusze strukturalne i możliwe dzięki temu zwiększenie nakładów na inwestycje infrastrukturalne, w tym na inwestycje niezbędne dla organizacji piłkarskich mistrzostw EURO 2012. Organizacja w Polsce tak ważnego, przedsięwzięcia stanowi ważny impuls prorozwojowy, a przy tym ma istotne, motywujące i dyscyplinujące znaczenie dla realizacji inwestycji infrastrukturalnych. Inwestycje takie dają efekt mnożnikowy, wyrażający się we wzroście przychodów także w innych dziedzinach gospodarki. Efekt ten szacowany jest na poziomie około 1:10, co oznacza, że nakłady na tego typu inwestycję owocują dziesięciokrotnie w innych dziedzinach gospodarki (przede wszystkim w przemyśle materiałów budowlanych ale także w takich branżach jak transport, handel i In.). Jeszcze większe efekty mnożnikowe przynoszą inwestycje w tak zaniedbany element infrastruktury jakim jest, elektronizacja, internetyzacja gospodarki, tworząca

tw. „elektroniczną magistralę informacyjną” Jak podkreśla guru prognozowania Alvin Toffler, będzie to podstawowa infrastruktura gospodarki postindustrialnej. Inwestycje infrastrukturalne mogą zatem stać się istotnym źródłem dodatkowych wpływów budżetowych.

GUS: „PKB nie wyrównany sezonowo (w cenach stałych średniorocznych roku poprzedniego) wzrósł realnie o 1,1% w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego (w I kwartale wzrost o 0,8%). Głównymi czynnikami wzrostu PKB były popyt zagraniczny (eksport netto), którego wpływ na tempo wzrostu gospodarczego wyniósł 3,1 pkt. proc. oraz spożycie ogółem – wpływ 1,3 pkt. proc. Natomiast negatywny wpływ na wzrost PKB miała akumulacja (-3,3 pkt. proc.), w tym po raz pierwszy od 2003 r. popyt inwestycyjny (-0,6 pkt. proc.). - z informacji Departamentu Rachunków narodowych GUS, 28 sierpień 2009 r., str 1, www.stat.gov.pl.

Jednym z głównych zagrożeń dla średniookresowego tempa wzrostu gospodarczego jest obecnie w Polsce ograniczona akcja kredytowa dla sektora przedsiębiorstw. Czego można oczekiwać w związku z tym od polityki gospodarczej rządu, NBP, KNF? Mielimy problem opcji walutowych. Jak poradzić z trudnym problemem regulacji krajowych i międzynarodowych, sprzyjających dopływowi kapitału od banków „matek” do banków „córek”?

Aktywizacja akcji kredytowej jest sprawą z jednej strony popytu, zapotrzebowania na kredyty, a z drugiej – ich podaży. Na ograniczony popyt na kredyt ze strony przedsiębiorstw wpływa nie tylko niepewna perspektywa przyszłego popytu zagranicznego, ale także niski popyt krajowy: inwestycyjny i konsumpcyjny. Problemy po stronie podaży kredytu dla przedsiębiorstw wynikają z wielu przyczyn. Jedną z nich jest ograniczone przez kryzys finansowanie rezydujących w Polsce banków „córek” przez ich banki „matki”, rezydujące w USA, Niemczech, W. Brytanii, Włoszech i innych krajach. Prof. Władysław Jaworski przestrzegał przed takim niebezpieczeństwem już w latach dziewięćdziesiątych, co zostało m.in. odnotowane w raportach byłej RSSG. Przeciwdziałanie temu wymaga obecnie skoordynowanego współdziałania na co dzień w rządzie i między rządem, a NBP i KNF. Na podaż kredytu przez banki w Polsce może wpływać także rozszerzenie gwarancji i poręczeń kredytowych. Dobrze, że podejmowane są pewne decyzje zmierzające w tym kierunku i kwestie te są przedmiotem działania ze strony rządu, ale w opinii polskiego środowiska gospodarczego akcja ta zachodziła i zachodzi zbyt powoli. Bank Gospodarstwa Krajowego, niestety, z dużym opóźnieniem zaczął rozwijać tę działalność. W tych warunkach samo „dopompowywanie” pieniędzy przez NBP do niektórych banków jest niewystarczające, a posunięte za daleko i bezwarunkowe może być wręcz szkodliwe. Banki mogą bowiem przeznaczać dodatkowe pieniądze nie na kredyty dla przedsiębiorstw, lecz m.in. na zakup bonów skarbowych. Jest to bardzo prawdopodobne, tym bardziej w warunkach rosnącego deficytu budżetowego, który będzie musiał być sfinansowany poprzez emisję bonów skarbowych. A przecież niezbędny jest wzrost podaży kredytu na inwestycje infrastrukturalne. Od tego też zależy efektywne wykorzystanie funduszy UE. Z funduszami tymi związana jest też konieczność zwiększenia dostępności kredytu na badania i rozwój. Od tego zaś zależy konkurencyjność gospodarki i możliwie szybki wzrost eksportu, zwłaszcza wobec jego głębokiego spadku w I kw. 2009 r..

Czynnikiem ograniczającym eksport była w przeszłości nadmierna aprecjacja waluty krajowej, a dziś bardzo duża zmienność i nieprzewidywalność kursu

złotego. Do zmniejszenia tych dolegliwości mogłoby przyczynić się ogłoszenie terminu wejścia na „ścieżkę” do strefy EUR, czyli do tak zwanego korytarza ERM-2. Czy jest szansa na wyrazistszą strategię naszego wejścia na tę „ścieżkę”?

Jestem zwolenniczką możliwie szybkiego wejścia do strefy EURO, ale przy bezpiecznym kursie walutowym. Wymaga to ścisłego współdziałania rządu, NBP i innych instytucji. O potrzebie spójnego programu wchodzenia do EURO mówiliśmy w PTE już wiele razy. Niestety wciąż wyłaniają się jakieś przeszkody nie tylko związane z złożonością zjawiska - co rozumiem, ale natury politycznej i prestiżowej. Nie o to co przede wszystkim i jak należy zrobić, ale kto, w jakim stopniu i kiedy będzie o tym decydował. W MF i w NBP - od ładnych kilku lat opracowywane były i są raporty o korzyściach i kosztach wejścia do strefy EUR oraz o wynikających z tego rekomendacjach dla polityki gospodarczej. Autorami niektórych z tych dokumentów były niekiedy te same osoby zatrudnione jednym razem w MF, a innym razem w NBP. I nie ma w gruncie rzeczy wielkich różnic między opracowaniami sprzed kilku lat i sprzed roku. Oczywiście - są nowe okoliczności. Kryzys i związana z nim niepewność nie sprzyja spełnieniu niektórych nominalnych warunków konwergencji, szczególnie kryterium fiskalnego. Dotyczy to także stóp procentowych i inflacji.

Według średniej prognoz ekspertów „RK” z sierpnia 2009 r. inflacja w 2010 r spadnie w porównaniu z 2009 r. z 3,3 proc. do 2,3 proc.. Czy za bardziej prawdopodobne należałoby uznać, że spadek ten może okazać się głębszy, czy przeciwnie?

To, co się dzieje z cenami zależy od wielu różnych czynników krajowych i zagranicznych. Nie mamy wpływu na zmiany cen surowców na rynku światowym. Gdy grozi nadmierne spowolnienie wzrostu gospodarczego, to zagrożeniem nie jest inflacja, ale deflacja. Dlatego uważam, że w średnim okresie większym zagrożeniem od inflacji jest obecnie deflacja. Japonia jest przykładem kraju, w którym to zagrożenie urzeczywistniło się bardzo wyraziście. Przez bardzo długi okres, poczynając od lat dziewięćdziesiątych do dziś, występują tam jednocześnie zjawiska przewlekłej deflacji i przewlekłej recesji. Inflacja na niskim poziomie - w granicach 2 - 2,5 proc. - jest dla gospodarki pobudzająca, ożywcza jak poranna kawa. Przeciwnie natomiast działa deflacja, czyli spadek cen. Deflacja wygasza gospodarkę. Spadek cen demotywuje bowiem producentów do rozwoju produkcji, inwestycji i zatrudnienia. Jeśli chodzi o inflację w Polsce w latach 2009 - 2010, to podzielam opinię większości ekspertów „RK”, że średnioroczny wzrost cen w 2009 r. znajdzie się w przedziale 3-3,5 proc., a w 2010 r. 2-2,5 proc. Prognozę MF z lipca 2009 r. z inflacją 1 proc. można interpretować jako rodzaj zabezpieczenia przed nadmierną presją na wzrost wydatków, które byłyby finansowane z dochodów pochodzących z inflacji. Jednoprocentowa inflacja implikuje niższe dochody budżetowe, co wymusza oszczędności po stronie wydatków. Mam nadzieję, że ceny konsumpcyjne wzrosną w 2010 o więcej, niż o 1 proc. i jednocześnie, że ich wzrost nie wymknie się powyżej poziomu 2-3 proc.. Jednoprocentowy wzrost cen konsumpcyjnych, a tym bardziej deflacja oznaczałyby bardzo niski dopływ pieniądza do przedsiębiorstw na reprodukcję i na inwestycje, w tym na badania i rozwój. Bardzo niska inflacja, nie mówiąc o deflacji byłaby bardzo niekorzystna dla budżetu nie tylko z powodu niskich dochodów z podatków pośrednich, ale także w wyniku obniżonych dochodów z podatków bezpośrednich: PIT i CIT. Źródłem zagrożenia deflacyjnego w Polsce są

negatywne zjawiska na rynku pracy, w tym przede wszystkim obniżanie zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw i spadająca dynamika wynagrodzeń. Rezultatem jest ponownie rosnące bezrobocie.

Jak zapobiegać i przeciwdziałać nadmiernemu wzrostowi bezrobocia?

Ktoś kiedyś żartobliwie, ale - moim zdaniem - bardzo trafnie powiedział, że *jeśli sąsiad traci pracę to jest spowolnienie gospodarcze, jeśli ty sam tracisz pracę to jest to recesja. Natomiast jeśli ekonomista traci pracę wówczas jest depresja. Ale ekonomiści, którzy lekceważą zagrożenie bezrobociem, zasługują na utratę pracy.* W epoce postindustrialnej największym bogactwem przestaje być komin fabryczny, a staje się nim człowiek i jego wiedza. Wiedza staje się uniwersalnym substytutem. Wykorzystanie tego potencjału powinno być zatem najważniejszym priorytetem. Niestety, wskaźnik aktywności zawodowej ludności w Polsce należy do jednych z najniższych w Europie. Ludność aktywna zawodowo stanowi niespełna 55% ogółu ludności w wieku 15 lat i więcej, co oznacza marnotrawstwo najcenniejszego potencjału. Do strat doliczyć należy konsekwencje patologii społecznych mających podłoże w bezrobociu.

„W lipcu br. utrzymał się spadek przeciętnego zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw i w skali roku wyniósł 2,2%. Stopa bezrobocia rejestrowanego w porównaniu z czerwcem br. wzrosła o 0,1 pkt proc. - do 10,8%. Wstępne wyniki badania aktywności ekonomicznej ludności wskazują na niewielką poprawę na rynku pracy w II kwartale br. w porównaniu z poprzednim. Zarówno w ujęciu rocznym, jak i kwartalnym zwiększył się współczynnik aktywności zawodowej oraz wskaźnik zatrudnienia. Stopa bezrobocia według BAEL (7,9%), pomimo sezonowego spadku w stosunku do poprzedniego kwartału, ukształtowała się na poziomie wyższym niż przed rokiem. W lipcu br. przeciętne miesięczne wynagrodzenie nominalne brutto w sektorze przedsiębiorstw wzrosło w skali roku w większym stopniu niż w czerwcu i maju br. Po spadku odnotowanym przed miesiącem, siła nabywczą przeciętnej płacy brutto zwiększyła się w ujęciu rocznym o 0,5%. Dynamika realnych przeciętnych emerytur i rent brutto w obu systemach była nadal wyższa niż wynagrodzeń w sektorze przedsiębiorstw.” z Informacji GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, sierpień 2009, str.3-4, www.stat.gov.pl

Tymczasem odkładane były i są niepopularne reformy tworzące warunki aktywizacji zawodowej ludności, w tym przez wydłużenie wieku przedemerytalnego. Czy jest szansa na zmianę w priorytetach?

Podpisuję się pod stanowiskiem BCC, popierającym działania MPiSS zmierzające do ustawowego zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. W dokumencie opracowanym przez zespół doradców strategicznych ministra Michała Boniego „Polska 2030” słusznie jest powiedziane, że powinniśmy dążyć do podwyższenia wieku emerytalnym kobiet i mężczyzn do 67 lat. Powinno to następować poprzez regulacyjne rozwiązania zachęcające a nie zniechęcające do pracy. Każdy rok nie przepracowany przez człowieka, który jest zdolny do pracy i chce pracować (a temu sprzyja wydłużający się wiek życia i poprawa zdrowotności) jest rokiem bezpowrotnie straconym i przekłada się na opóźnienie w poziomie w rozwoju kraju i dobrobytu, jeśli za miarę dobrobytu przyjmuje się wartość PKB na mieszkańca.. Niestety, niemal wszystkie rządy polskiej transformacji podchodziły i podchodzą do tej sprawy, z „wyborczą przezornością” o perspektywie nie wykraczającej poza cykl

wyborczy. Jeśli coś mogłoby zaszkodzić krótkookresowym sondażom, to z reguły jest to odkładane *ad Calendas Graecas*. Tymczasem problem narasta i staje się coraz groźniejszy nie tylko w perspektywie długookresowej, ale także średniookresowej. Rozwiązanie problemu wymaga działań odmiennych jakościowo od tradycyjnego, socjalnego wspierania bezrobotnych,. W warunkach kurczenia się cywilizacji industrialnej, w postindustrialnej gospodarce (niezbyt chyba fortunnie nazwanej *gospodarką opartą na wiedzy*, zaś przez Tofflera określanej jako *gospodarka supersymboliczna*) niezbędne są nowe formy działań i to na wielu płaszczyznach,. poczynając od szczególnej troski o wysokiej jakości edukację i zdrowie dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym a na edukacji w grupach „trzeciego wieku” kończąc. Badania naukowe jednoznacznie potwierdzają, że inwestowanie w dzieci, gwarantują szczególnie wysoką efektywność. Im mniej wydatków na edukację i zdrowie dzieci, tym więcej środków budżetowych pochłaniają później wydatki, których podłożem są patologie i niedostosowania społeczne i rosnące zjawisko „wykluczenia” społecznego. Niestety z raportów OECD wynika, że wśród członków tej organizacji Polska negatywnie wyróżnia się niskimi nakładami na dzieci i plasuje się w ogonie rankingu wg tego kryterium.

Toffler:

„Błąd dawnych strategii polega jeszcze na czymś innym: uparcie koncentrują się one na obiegu pieniądza, nie zaś na wiedzy. Tymczasem dzisiaj nie można już zredukować bezrobocia przez samo tylko stworzenie nowych miejsc pracy, cały problem nie daje się bowiem rozwiązać czysto liczbowo. Bezrobocie nabrało obecnie charakteru jakościowego a nie ilościowego. Ludzie pozostawieni bez pracy rozpaczliwie potrzebują pieniędzy, aby mogli żyć oni sami oraz ich rodziny. Z ekonomicznego, psychologicznego i moralnego punktu widzenia wskazane jest, aby społeczeństwo nie pozostawiało ich samym sobie. Jednak w supersymbolicznej gospodarce efektywna strategia walki z bezrobociem w mniejszym stopniu musi polegać na alokacji bogactwa, a w znacznie większym na alokacji wiedzy”.

Laureat Nagrody Nobla z dziedziny ekonomii James Heckman dowiódł, że *nie ma prostszego i bardziej efektywnego sposobu na walkę z biedą niż wsparcie dzieci w nauce..* Chodzi o edukację na wysokim poziomie jakościowym, Dlatego niezwykle ważna jest także odpowiednia motywacja do wykonywania zawodu nauczyciela. Oszczędności poprzez niskie płace i zmniejszanie etatów nauczycieli są najmniej opłacalnymi ze wszystkich możliwych. Przesunięcie finansów edukacji do gminy nie zwalnia rządu od odpowiedzialności za stan tej edukacji w gminach, w tym zwłaszcza w gminach o najniższych dochodach i o dużej liczbie dzieci. A takich gmin jest niemało. Problem nie sprowadza się wyłącznie do edukacji dzieci. Dotyczy także młodzieży i dorosłych, także tych nieźle wykształconych. Bo jak już wyedukujemy specjalistę, to nie zawsze jest on w Polsce poszukiwany i doceniany. Dlaczego? Wydatki na innowacje (badania i rozwój) w polskich przedsiębiorstwach nie przekraczają 0,2 proc. PKB, a wydatki publiczne na ten cel 0,4 proc. PKB. Tymczasem ze Strategii Lizbońskiej wynika, że powinniśmy dążyć do średnich europejskich w pierwszym przypadku na poziomie 10 razy wyższym (2 proc. PKB), a w drugim 2,5 razy wyższym (1 proc. PKB). Trudno jednak walczyć o pieniądze na zwiększenie wydatków na edukację i promocję innowacji, jeśli w kolejnych budżetach dominuje strategia cięć.

Ekspersi „RK” założyli, że rząd będzie przeprowadzał rekomendowane przez nich trudne i niepopularne reformy zmierzające do zmniejszenia wydatków sztywnych, uzdrawiających funkcjonowanie usług publicznych (zdrowie, edukacja itp.) i ubezpieczeń społecznych (KRUS, ZUS). Tymczasem MF zaproponowało aktualnie (na początku września) podwyższenie deficytu z 27,2 mld zł według znowelizowanej ustawy budżetowej na 2009 r. do ponad 50 mld zł. Czy jednak rząd nie powinien zdecydować się na niektóre z reform proponowanych przez ekonomistów?

Galbraith , „Godne Społeczeństwo”;

„Są trzy główne kategorie wydatków publicznych:

- nie służące żadnemu, widocznemu celowi, obecnemu ani przyszłemu;
- chroniące lub wzmacniające bieżącą sytuację gospodarczą lub inną o charakterze społecznym;
- przynoszące lub pozwalające na wzrost przyszłego dochodu, produkcji i ogólnego dobrobytu.”

Kwestia deficytu budżetu państwa wymaga odróżniania poszczególnych kategorii wydatków budżetowych. Podzielić je można na:

- Wydatki , które nie sprzyjają prawidłowej realizacji ani celów bieżących, ani perspektywicznych. Nie powinny zatem rosnąć. Jak podkreśla Galbraith,, w wyniku ich wzrostu przyszłe pokolenia będą obciążane skutkami bieżącego marnotrawstwa. Do tej grupy wydatków zalicza się część wydatków tak zwanych „sztywnych”, t.zn. zdeterminowanych ustawowo. Ich zmniejszenie można osiągnąć np. poprzez wspomniane już przeze mnie skracanie wieku przedemerytalnego. W założeniach na przyszłość mówimy słusznie o konieczności wydłużenia wieku przedemerytalnego, ale bieżące decyzje tego i poprzedniego rządu zdają się iść w przeciwnym kierunku. To samo dotyczy reformy KRUS i innych koniecznych reform w funkcjonowaniu ZUS..

- Wydatki, związane z bieżącą sytuacją gospodarczą i społeczną, które nie powinny generować deficytu, co oznacza,, że wzrost, wydatków powinien być równoważony jest przez dochody kreowane przez podatki. W tej grupie mieszczą się wydatki związane z bieżącą działalnością władz państwowych. Dotyczą one szerokiego zakresu czynności państwa. Ale obejmują także subwencje np. dla rolnictwa. Przy szukaniu oszczędności w tej grupie wydatków powinno się zawsze dobrze policzyć konsekwencje obniżania lub zwiększania tego typu wydatków. Niezbędne jest ustalenie, czy mogą one być zrównoważone przez wpływy podatkowe. Przekraczający dochody budżetowe wzrost wydatków nie powinien być akceptowany. Wyjątkiem mogą być wydatki ukierunkowane na ochronę przed recesją lub depresją gospodarczą..

- Wydatki rozwojowe, służące przyszłemu dobrobytowi. Ukierunkowane na zmniejszenie deficytu budżetowego cięcia i „oszczędności” w tej grupie wydatków mogą przynieść efekty odwrotne od zamierzonych. Niekiedy bowiem nawet w krótkiej perspektywie, a jeśli nie w krótkiej, to w średniej i długiej prowadzić mogą do strat. Dlatego też przed „oszczędzaniem” powinny być m.in. chronione wydatki na edukację i zdrowie dzieci oraz płace nauczycieli, wydatki na prefinansowanie programów wykorzystania środków z funduszy UE itp..

Od dłuższego czasu pracujemy nad wdrożeniem budżetu zadaniowego, uwolnionego od koszmaru corocznej przepychanki o pieniądze w układach między różnymi instytucjami centralnymi i regionalnymi. Rzeczywistość, niestety skrzeczy. W

lutym br. było cięcie o 10 proc.. Teraz MF zapowiada niespodziewanie wysoki wzrost deficytu i jednocześnie bardzo ambitny program wzrostu wpływów z prywatyzacji.

Mogę zrozumieć, że MF nie chce dłużej udawać, że mamy do dyspozycji więcej pieniędzy, niż mamy. Do zmniejszenia wydatków sztywnych potrzebne są zmiany ustawowe, a tu występuje niebezpieczeństwo weta prezydenta i braku większości parlamentarnej umożliwiającej odrzucenie tego weta. Dodać do tego trzeba, że obecnie zaproponowany ponad pięćdziesięciomiliardowy deficyt budżetowy zakłada zaawansowanie wykonania programu prywatyzacyjnego umożliwiające wpływy do budżetu z prywatyzacji na poziomie ok. 28 mld zł.. Realistyczna prognoza procesów prywatyzacyjnych wskazuje na poważne ryzyko, że wpływy z prywatyzacji mogą być niższe. Potrzebny jest więc program zapasowy na wypadek niepełnej realizacji wpływów z prywatyzacji. Program określający działania neutralizujące skutki mniejszych od zakładanych wpływów z prywatyzacji przez zwiększenie dochodów (podatki), lub zmniejszenie wydatków nierozwojowych). Potrzebne jest także publiczne przedstawienie listy koniecznych, choć trudnych i niepopularnych reform. Chodzi zwłaszcza o reformy zmniejszające niektóre szkodliwe wydatki „sztywne”. W tym szkodliwe społecznie uprzywilejowanie socjalne niektórych grup zawodowych. To właśnie wydatki sztywne paraliżują budżetowe decyzje prorozwojowe i ograniczają tak obecnie potrzebne prorozwojowe wydatki budżetowe. Jednak na niekwestionowaną konieczność wzrostu wydatków prorozwojowych nakłada się niestety dominacja w budżecie wydatków sztywnych, co jest konsekwencją zaniechań lub zbyt wolnego tempa reform, w tym m.in. reformy emerytalnej i reformy finansów publicznych. To obecnie podstawowa przyczyna wzrostu deficytu budżetowego.

Niemal każde ministerstwo, ale także inne instytucje reprezentujące władzę państwową i samorządową (regiony) bije się o pieniądze dla swoich interesariuszy, co często nie ma związku, albo nawet pozostaje w kolizji z motywacją do świadczenia usług i ich jakością . Dotyczy to m.in. usług zdrowotnychJak temu zaradzić?

Nie ma łatwych recept. Lobbies lekarsko-medyczne z jednej strony i farmaceutyczne - z drugiej - raczej nie wykazywały i nie wykazują zainteresowania transparentnością funkcjonowania systemu ochrony zdrowia. Wciąż jeszcze nie doczekaliśmy się elektronicznego rejestru usług medycznych. Rejestr taki nie tylko zwiększyłby przejrzystość systemu, ale sprzyjałby podnoszeniu jakości obsługi pacjentów. W kierunku transparentności zmierzały reformy wprowadzane przez rząd Jerzego Buzka. Każdy następny rząd zamiast próbować kontynuować to, co już było zaczęte - zaczynał od nowa. I w rezultacie piękna idea, że pieniądz idzie za pacjentem - przekształciła się w koszmar bardzo źle funkcjonującej w Polsce ochrony zdrowia. Nie twierdzę, że reformy wprowadzane przez rząd premiera Buzka były bezbłędne. Chodzi o to, że późniejsze zmiany nie polegały na korygowaniu błędów, ale na psuciu. Nieprawidłowości, w mniejszej skali, były i są nadal widoczne także w edukacji, w tym we wprowadzaniu w życie nie mniej pięknej idei, że „pieniądz chodzi za uczniem”.

Źródłem dotkliwych nieprawidłowości jest legislacja i nieprzejrzyste prawo. Przy tej okazji można zadać pytanie dlaczego usługi prawnicze (ale i medyczne) nie są objęte podatkiem VAT i to w warunkach gorączkowego poszukiwania dodatkowych źródeł wpływów budżetu państwa i ograniczania deficytu. Kłóci się to z ideą przejrzystości i upraszczania prawa, w tym podejścia do tzw. bazy podatkowej.

Uproszczenie podatków, czego słusznie domagają się przedsiębiorcy, sprzyjałoby przedsiębiorczości i dochodom budżetowym, ale z pewnością nie dochodom instytucji świadczących usługi prawno-finansowe..

Jest wiele innych przykładów z różnych dziedzin, jak złe przepisy prawne prowadzą do rzeczywistych absurdów. Jest np. przepis, który sprawia, że warunkiem skorzystania z innego usługodawcy niż Poczta Polska jest minimalny/graniczny ciężar przesyłki pocztowej. Wynikiem tego jest absurdalne dołączanie (przez innych niż poczta Polska usługodawców) do lżejszych przesyłek listowych, dociążającej je blachy. Takich blach w przychodzącej do mnie poczcie ostatnio znajduję coraz więcej. To ogromne, absurdalne marnotrawstwo potencjału wytwórczego, zwłaszcza surowców, nie mówiąc już o innych skutkach negatywnych, w tym ekologicznych. Poprzez tak absurdalny przepis ogranicza się i utrudnia działalność konkurentów Poczty Polskiej, gdy tymczasem ona nie poszerza swej oferty usługowej, chociażby, np. poprzez rozwój usług internetowych. Tymczasem komunikacja internetowa Poczty Polskiej z jej klientami być może byłaby. remedium m.in. na pocztowy koszmar kolejkowy związany z przesyłkami awizowanymi i wynikające stąd straty czasu oraz potencjału społecznego.

Tego typu negatywnych przykładów jest więcej Stowarzyszenie Księgowych w Polsce zwróciło ostatnio uwagę na szereg nieprawidłowości utrudniających przechodzenie od rachunkowości papierowej do elektronicznej. Przedmiotem szerszej analizy powinno się stać wykorzystanie baz danych gromadzonych przez różne resorty i instytucje państwowe i rządowe (w tym ZUS, NFZ, izby skarbowe) i samorządowe. Klienci tych instytucji ponoszą dotkliwie negatywne konsekwencje braku między poszczególnymi instytucjami koordynacji i współpracy w wykorzystywaniu elektronicznych zasobów informacyjnych. Stąd m.in. wynika przymus wypełniania po wielokroć rozmaitych formularzy i sprawozdań oraz związana z tym absurdalna biurokracja. Społeczne koszty takiej nieracjonalności i marnotrawstwo tego co najcenniejsze, czyli czasu, są ogromne. Niezbędna jest zatem wnikliwa analiza i identyfikacja źródeł i skutków tych nieprawidłowości, skutków bezmyślności. Wnioski z takiej analizy z pewnością pomogłyby w doprowadzaniu do rzeczywistej poprawy warunków działalności gospodarczej i jakości życia ludzi.

Toffler:

„Efektywność i zyski będą gwałtownie rosnąć, gdy do minimum zredukuje się ilość pracy bezmyślnej (albo też przekaże się ją automatom), do maksimum zaś wykorzystają się potencjał intelektualny pracowników”.

Czy i jak do powstawania warunków sprzyjającym lepszemu współdziałaniu między różnymi strukturami instytucjonalnymi może i powinna przyczynić się profesjonalna debata publiczna?

Była o tym mowa w listopadzie 2008 r. na VIII Kongresie Ekonomistów Polskich, w debatach na Forum Myśli Strategicznej organizowanych przez PTE i Polskie Towarzystwo Współpracy z Klubem Rzymskim oraz na konwersatoriach „Czwartki u Ekonomistów”. Przeprowadzanie koniecznych, choć niepopularnych reform rynku pracy i finansów publicznych rekomendowane jest w opiniach ekspertów BCC i innych organizacji pracodawców, a także między innymi wspomnianego już Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Temu celowi służą także umieszczone na

portalu PTE co kwartał prognozy i komentarze do prognoz ekspertów byłego miesięcznika „Rynek Kapitałowy”. W czwartym kwartale br. zamierzamy zorganizować konwersatorium czwartkowe „U Ekonomistów” nad prognozami po III kw. 2009 r. i wynikającymi z nich rekomendacjami dla polityki gospodarczej. Liczymy na aktywny udział w tym konwersatorium nie tylko ze strony przedstawicieli świata nauki, ale także instytucji państwowych.

Rekomendujemy przeprowadzanie trudnych i niepopularnych reform przy założeniu, że nie potwierdzą się pesymistyczne prognozy MFW i OECD, a recesja w USA i UE będzie stopniowo mijała. A co będzie, jeśli rzeczywistość okaże się mniej przyjazna i pojawi się druga fala recesji?

Ostatnie prognozy MFW zostały zweryfikowane i są już trochę mniej pesymistyczne od poprzednich. Jeśli mój umiarkowany optymizm okazałby się nadmierny, to jeszcze bardziej zobowiązuje do przeprowadzania koniecznych reform, choć są trudne i niepopularne. I do przezwyciężenia niezdolności do współdziałania ze sobą głównych partii politycznych i instytucji państwowych i przezwyciężenia negatywnego syndromu „cyklu wyborczego”. Jako pozytywny w tym kontekście sygnał i zwiastun przeciwdziałania tym nieprawidłowościom można odnotować przewidziane w projekcie reformy finansów publicznych stopniowe przechodzenie na budżet zadaniowy i wydłużenie horyzontu planowania budżetowego do 4 lat . Jednakże nie planuje się wydłużenia tego horyzontu do 5-lat, co byłoby wyraźnym wyjściem poza 4-letni cykl wyborczy. Warto przy tym zwrócić uwagę, że np. Niemcy operują właśnie 5-letnim okresem w planowaniu budżetu, Może zatem należałoby ten problem poddać dodatkowej analizie, z uwzględnieniem doświadczeń innych krajów.
